Tygodnik literacki
literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 10. Poznań dnia 4. Czerwca. 1838.

Literatura zagraniczna.

Ryszard Lenoir.

Wśród powodzi pamiętników, któremi od czasu upadku Napoleona Paryż Francyą i całą Europę zalewa, zajęły przyjemnie uwagę naszę pamiętniki Ryszarda Lenoir, dawniéj kupca, rękodzielnika i dowodzcy 8méj legii gwardyi narodowéj paryzkiéj, wydane w Paryżu 1837 r. Ryszard Lenoir, dziś ubogi starzec, przebiegłszy dziwne koleje losu, pokazał, czego silna wola, połączona z duchem przedsiębierczym i obrotem dokazać może. Urodził się w drugiéj połowie zeszłego wieku w małéj wiosce w Normandyi, z rodziców stanu wiejskiego. Ktokolwiek podróżował po Francyi, wie dobrze, jaki jest byt chłopa normandzkiego. Strawą jego codzienną jest polewka z serwatki i chleb z owsa; ubiór jego cały, nawet w najtęższe zimna, z grubego, niebielonego płótna; mieszka w gorszych chatach niż nasz wieśniak w Mazowszu. Taki był stan Ryszarda w dziecinnych latach; przytem ledwie biegać zaczął, napędzany był już do pracy. Sąsiad jego ojca posiadał wielkie stada indyków, te więc za nędzną strawę pasać musiał. Doszedłszy lat młodzieńczych Lenoir postanowił wydobyć się z tak przykrego położenia i przemyślał o poprawieniu swego losu, przyczém, będąc jeszcze dzieckiem okazywał wielki duch spekulacyjny. Pewnego razu otrzymał od rodziców swoich na gwiazdkę sześć bardzo wielkich orzechów włoskich. Inne dziecko zjadłoby było bez namysłu łechcący zmysły owoc; nasz Ryszard uważał te orzechy za kapitał, który miał kiedyś wydadź sowity przychód, i wsadził je w ziemię.

W ośmnastym roku życia opuścił Lenoir dom rodzicielski z 12 frankami w kieszeni, bez protekcyi, bez przewodnika, owszem nie wiedząc nawet, dokąd się puścić. Instynkt zaniósł go do Paryża, gdzie naprzód służył za prostego stróża, później za tak nazwanego garsona po kawiarniach i domach zajezdnych, nie zaniedbując przytem bynajmniéj próbować szczęścia w rozmaitych niższych zawodach życia: był stręczarzem, przekupniem, a gdy to wszystko niepopłacało, zwrócił całą uwagę swoję na przemycanie. Działo się to za czasów konsulatu, kiedy rząd francuzki trzymał się owych zgubnych zasad ekonomii politycznéj, które nadewszystko przemycaniu sprzyjają. To jest, zakazał wprowadzać do kraju wszelkie zagraniczne wyroby, których przemysł francuzki niemógł produkować, a za któremi cały naród się ubiegał; sądząc w swojem zaślepieniu, że dosyć jest wydadź zakaz wprowadzania cudzoziemskich fabrykatów, aby naród od nich odzwyczaić. Właśnie atoli w téj epoce panował we Francyi największy zbytek w strojach. Mężczyzni i kobiety, od pierwszych urzędników rzeczypospolitéj aż do wyrobnika i woziwody, ubiegali się za towarami zagranicznemi, i tym sposobem mały i wielki przykładał się do zakwitnienia handlu przemycowego. Lenoir nie był w nim ostatnim i zaopatrywał Paryż w towary angielskie, gdy oto mała bardzo na pozor okoliczność wprowadziła go na tór prawdziwego powołania jego.

Pewnego dnia spoczywając na krześle po trudach nocnych, miał w ręku sztukę muślinu angielskiego. Zwraca na nię wzrok, liczy włókna i waży. Z wielkiem zadziwieniem dostrzega, że ośm łokci muślinu ważyło tylko funt bawełny; poznaje, że wątek do tych ośmiu łokci sprzedawanych po 80 franków, kosztował tylko 12 franków. Odkrycie to stawia mu natychmiast przed oczy obraz zysków z téj gałęzi przemysłu; zamierza tedy obdarzyć ojczyznę swoję fabrykami wyrobów bawełnianych. Od téj chwili Lenoir zatopiony w myślach, aby przywieśdź zamysł swoj do skutku, stał się prawdziwie godnym podziwienia. Jego wytrwała odwaga, jego niewzruszona niczem wola, zasługują zaiste, aby wydarte zostały niepamięci. Do wykonania zamysłu zbywało mu na robotnikach i na machinach. Nasamprzód musiał dochodzić sposobów przędzenia, potem tkania materyi

na warsztacie, nakoniec rozmaitych tajemnic tylu tak od siebie odmiennych fabrykacyi, począwszy od najcieńszych muślinów, aż do prostych kartunów. Gdy to wszystko odkrył, musiał szukać ludzi, którzyby go pojęli. Wszystkie te przeszkody nieodstraszają go: najmuje kilku ubogich Anglików, którzy zaledwie powierzchowną znajomość téj gałęzi przemysłu posiadali. Podług niezgrabnéj ryciny, przez jednego z tych Anglików danéj, każe warsztat swój nie mechanikowi, ale prostemu cieśli robić. Sklecony warsztat stawia w próżnéj szynkowni i . . . . pierwsza fabryka bawełnianych wyrobów we Francyi iść zaczęła. Tem pierwszem powodzeniem zachęcony, improwizuje, że tak powiem, bez przestanku machiny i robotników i napełnia niemi wszystkie próżne szynkownie, a gdy już tych znaleźć nie może, rzuca wzrokiem około siebie. Wśród samego Paryża odkrywa ogromny klasztor, który jako własność narodowa, oddany został do rozporządzenia ministra wojny. Gmach ten podoba mu się i bez najmniejszego namysłu zagarnia go na swój użytek. Zadziwiony tym nadzwyczajnym postępkiem Lenoira minister, wysyła swego agenta, aby się przekonał naocznie, co za zuchwalec ważył się przyswoić sobie własność rządową. Jakież było zadziwienie posłańca, gdy znalazł klasztor przerobiony na fabrykę, w któréj 200 warsztatów w ciągłym było ruchu. Zamiast zdać natychmiast sprawę ministrowi z swego poselstwa, ogłasza po całym Paryżu cud, który na własne oczy oglądał.

Tak ważne rezultaty, a nadewszystko tak nadzwyczajny sposób postępowania Lenoira, ściągnęły nań uwagę pierwszego konsula. Udaje on się przeto do jego fabryki, ogląda najmniejszy szczegół z największą uwagą, a gdy go Lenoir zapewnił, że nowa ta gałąź przemysłu zdola wkrótce całą Francyą wyrobami zaopatrzyć, odszedł z fabryki zadziwiony i zamyślony. Wnet klasztór był dla coraz przybywających robotników i warsztatów za ciasnym. Lenoir zwrócił teraz uwagę swoję na inny, opodal stojący klasztor. Udał się więc w téj mierze do Prefekta Departamentu Sekwany i oświadczył mu swoje życzenie. »Nie będzie nic z tego«, odpowiedział mu zimno Prefekt, »albowiem gmach ten na inny cel jest przeznaczony.« Nadaremnie Lenoir usiłował przekonać go, że interesem jest narodu wspierać przemysł tego rodzaju; że pożytki, które ztąd na Francyą spłyną, są nieobrachowane. Gdy atoli na wszystkie jego przełożenia prefekt odpowiada mu: »to bydź nie może, to bydź nie może, gmach ten jest rządowi na co innego potrzebny,« Lenoir rzekł mu z dumą: »Ja gmachu tego koniecznie potrzebuję i nim dwie godziny upłyną na przekor WPanu w nim się z warsztatami memi rozłożę.« Wyszedłszy od Prefekta, zwołuje swoich ludzi, wybija do klasztoru drzwi, wyrzuca ściany cel, ustawia w nich warsztaty i wprowadza do gmachu robotników.

Byłto zaiste krok gwałtowny i niebezpieczny, zwłaszcza, że pierwszy Konsul nie lubił, gdy rozkazy jego Prefektów lekce ważono. Ale bądźto, że odwaga rękodzielnika sympatyzowała z odwagą wodza, bądź też z innych jakich pobudek, Konsul pokrył czyn ten milczeniem. Owszem uczynił więcéj: chcąc przemysł w narodzie obudzić, umyślił otoczyć go pewnym rodzajem blasku. W tym celu zaproszono Lenoira w jednę dekadę na posiedzenie towarzystwa sztuk pięknych, odprawiane w kościele dawnego Oratoryum, gdzie dla Lenoira przygotowano uroczystość w ówczesnym teatralnym smaku. Przy odgłosie hucznego marszu, który muzyka opery wykonała, wprowadzony został do kościoła nasz wieśniak normandzki od dwóch delegowanych towarzystwa przez tłumy ciekawych widzów z najpierwszych stanów, i posadzony naprzeciwko Prezesa, na krześle jak najwspanialéj przystrojonem. Pompatyczny raport opiewał o usiłowaniach Lenoira począwszy od chwili, kiedy pierwszy warsztat założył, aż do tego czasu, kiedy jego przemysł miał Francyą nowem zrzódłem bogactw krajowych obdarzyć. W ówczas publiczność paryska miała ten sam sposób myślenia, co rząd i nie tworzyła jeszcze opozycyi. Przeto też każdy wyraz raportu przyjmowała z największym entuzyazmem, a uniesienie było tak wielkie, że Lenoir ogłuszony oklaskami i odurzony kadzidły, ledwie się sam, jak naiwnie wyznaje, w głos nie podziwiał. Zapał doszedł najwyższego stopnia, gdy drugi Konsul, Cambaceres, szczęśliwemu rękodzielnikowi ogromny wieniec dębowy na głowę włożył. Po skończonem posiedzeniu pastuch niegdyś indyków zaproszony został na obiad do drugiego urzędnika rzeczypospolitéj.

Od téj chwili działania i spekulacye fabryczne Lenoira nie miały miary. Czynności bowiem swoje nie na samym tylko Paryżu ograniczał, ale przemysł swój rozciągnął także na prowincye. W Pikardyi, gdzie najzręczniejsi tkacze z głodu umierali, założył 300 warsztatów; w Alencon założył 40 warsztatów naprzód w stodole, a potem w tem samem mieście opactwo Benedyktyńskie zamienił w wyborną przędzalnią. Takie same warsztaty zaprowadził w Aulay, w Caen i l' Aigle. Przytem postępował wszędzie i zawsze z największą determinacyą. Raz przejeżdżał

pocztą przez Seez, gdzie właśnie opactwo św. Marcina rozrzucać chciano. Lenoir wysiada z pojazdu, ogląda gmachy i zakupuje je. Natychmiast urządza w nich przędzalnie, stawia 200 warsztatów i tym sposobem niejako w przelocie tworzy jednę z najpiękniejszych rękodzielni bawełnianych we Francyi. Od roku 1808 posiadał Lenoir 39 fabryk, które zatrudniały 15000 robotników, od niego samego do tego zawodu usposobionych. Ale Lenoir ma jeszcze inne trwalsze zasługi. On był pierwszy, co założył warsztaty dla dzieci opuszczonych, on pierwszy we Francyi zaprowadził warsztaty po więzieniach. Tym sposobem wyrabiał codziennie 1000 sztuk materyi bawełnianych, które sprzedawał w okamgnieniu i po najwyższych cenach, zwłaszcza gdy je stęplem angielskim opatrywał. Czysty jego zysk miesięczny wynosił 40000 franków. W krótce Lenoir obsypany został honorami i bogactwy; majątek jego czysty wynosił 8000000 franków; Cesarz Napoleon zasięgał jego rad w przemysłowym względzie; został członkiem najwyższéj rady handlowéj i półkownikiem 8méj legii gwardyi narodowéj paryzkiéj. Ale niema nic pod słońcem trwałego. Upadek Napoleona zniszczył w 24 godzinach majątek Lenoira, albowiem komory celne otworzone zostały dla wyrobów zagranicznych, a warsztaty Lenoira były, że tak powiem, zbyt młode, aby mogły wytrzymać współzawodnictwo z Angielskiemi. Lenoir podupadł tedy do tego stopnia, że na starość nie miał kawałka chleba i przytułku. W tem smutnem położeniu zajął się jego losem jeden z kupców francuzkich i dał mu mieszkanie wygodne na przedmieściu ś. Antoniego, które niegdyś przemysł jego przez tyle lat ożywiał. Nadzwyczajne nieszczęście i zasługi Lenoira doszły wiadomości rodziny królewskiéj, pod któréj imieniem otworzona subskrypcya zapewni mu niemylnie dalszy sposób do życia i osłodzi ostatnie chwile starości, albowiem jest ona hołdem wdzięczności narodowéj.

Literatura krajowa.

Wyjątki z nieogłoszonéj dotąd drukiem Autobiografii Wybickiego.

Wyjątek pierwszy.

Moja młodość i wychowanie.

(Dokończenie.)

W szczupłym przeto, lecz własnym moim zakątku, nie znałem służebniczéj niewoli dependenta i podłéj opłaty zakupnia. Przez miłość pracy i nauki przyjmowałem, co mi Mecenas zrobić polecił, albo co częściéj od innego Mecenasa rozpustny dependent, zrobić mię za siebie prosił. W nagrodę zaś mojéj pilności miałem często pod oknem mojego zakątku urągania i krzyki: Cyceronie! żyj z nami! W gronie takowych trybunalczyków postrzegłem jednak talent niejakiego Rzeszotarskiego, którego potem zaznałem sędzią Rawskim. Był to człowiek młody wprawdzie, bez takiego światła, jak w innych narodach w tym czasie już było; ale mocą swego zdrowego rozsądku i dowcipu, doszedł powiem szczerze, wartości adwokatów parlamentów Francuzkich. Mówił płynnie i logicznie, miał praw naszych wiadomość, jakie zebrał Żeglicki. Zazdrość ku niemu rozdzierała serce starych dziekanów Sawickiego, a szczególniéj Tymowskiego. Co się tyczy mojego Nerskiego zawsze z wdzięcznością winienem go wspomnieć, człowiek poczciwy, przyjacielski. Nie miał ambicyi równać się przy induktach z Tymowskim i Rzeszotarskim, byleby go tylko na konferencyach starego wina nie minęła koléj. W reszcie on nie był do położenia konkluzyi, tylko do pierwszego wyprowadzenia sprawy. Konkluzya zostawiona była, niby najmędrszym, którzy jak dla ich interessu wypadło, dekret trybunałowi podali.

Wracając do mnie nadmienić muszę, że zachowawszy zawsze szczególną wdzięczność dla Regenta Bilińskiego, i susceptantów Zambrzyckiego i Gorczyczewskiego, którzy memu odpowiadali zamiarowi, pojechałem z Poznania na trybunał rozpoczęty w Bydgoszczy. Na tym trybunale nie widziałem tylko zbytek, pijaństwo i rozwiązłość. Mówiono o przedajności Deputatów, jak o przedajności wszelkich towarów. Dziś sobie jeszcze nie bez wzruszenia przypominam, jak staropolska cnota wzgardzoną była; a powszechne zepsucie obyczajów do téj prowadziło nas przepaści, w któréj jesteśmy. Wróciwszy na czas do mego województwa z trybunału, głosnym się stałem w wszelkich magistraturach. To słowo trybunalczyk było u nas w sądownictwie tyle znaczącem, co bohater w wojskowości. Za największą sobie łaskę poczytywano, gdym chciał za kim mającym sprawę, przemówić, i niby drugi Rzeszotarski konkluzye dyktowałem sędziom. Uczyniło mnie to popularnym w województwie. Chciano, abym się w niem pozostał; ukochana matka ustępowała mi z dóbr dożywocia; ale ja zawsze w moich zamiarach pojechałem na trybunał do Bydgoszczy, gdzie znowu jak w Poznaniu pracowałem, a bez korzyści, oprócz żem coraz więcéj nabierał doświadczenia.

Tym czasem zbliżał się okropny moment dla Polski. Rok 1767 był epoką mojego politycznego znaczenia, bo gdy w nim sejm zwołany został, na przedsejmowe sejmiki, lubo młody bo dopiero dwadzieścia lat mający, posłem z powiatu Mirachowskiego na sejm obrany zostałem. Już prawo za tego panowania zniosło było przywiléj Pomorzan jeżdżenia na sejm viritim; pozwoliło tylko całéj prowincyi Pruskiéj mieć posłów czterdziestu z trzech województw i ziem. Przeznaczony w takim charakterze jechania do Warszawy, już bardzo różne od pierwszéj mojéj podróży na elekcyą miałem zamiary i widoki. Porzucić na zawsze trybunały i palestrę, stałém było przedsięwzięciem. Początki panowania Poniatowskiego zaczęły już rzucać, słabe prawda jeszcze, zorza literatury na ciemną ziemię Sarmacką. Nie mogłem się nasycić nowo wychodzącemi pismami, przekonywałem się coraz bardziéj z nich, jak obszerne są pola nauk i umiejętności. Szanowny mąż naszéj literatury ojciec, ksiądz Konarski, Pijar, zaczynał być mojem Bóstwem. Biblioteka Załuskich miała być moją Świątynią. Porzuciłem więc trybunał, którego był Marszałkiem, książe Jabłonowski, wojewoda Poznański, a mój aż do śmierci stały przyjaciel.

Już tedy jestem reprezentantem ludu, prawodawcą, lubo ani wieku, ani głębokiéj nauki nie miałem za sobą. To mi przynajmniéj miło wspomnieć, że wyjeżdżając jako poseł, czułem moję niezdolność, względem obowiązków tego urzędu, i wybrawszy sobie za Mentora, cnotliwego i oświeconego Michała Lnińskiego, wuja mego, który był moim kollegą; stale sobie postanowiłem zdatniejszym się na przyszłość uczynić.

(Koniec wyjątku pierwszego).

O rzeźbiarstwie.

List z Berlina.

(Dalszy ciąg.)

Nie mogę wchodzić w szczegółowy rozbiór nowszych rzeźb berlińskich; niektóre tylko wspomnę, co na twoję uwagę zasłużą. Pospieszyłem najpierw do pracowni professora Raucha, aby posągi obu królów obejrzeć: wielkie to i poetyczne dzieło, i nauki w niem wiele; jest w niem i poetyczne natchnienie. O szczegółach, którebym inaczéj chciał był ujrzeć nie wspomnę: dosyć już o nich wiemy z artykułów w Przyjacielu ludu umieszczonych, które spowodowały snycerza do uczynienia kilku zmian. Teraz już dzieło ukończone; próżnobyśmy zarzucali posągom, że nieodpowiadają tym ideałom, jakie najmłodsza nasza wyobraźnia skreśliła w głębi duszy, a młodzieńcza namiętność wypielęgnowała, upiękniła i idealnie w nas wykształciła; próżnobyśmy głowę Mieczysława więcéj podnieść, czoło Chrobrego odkryć, obu podstawą od siebie oddalić, a jednak wejrzeniem więcéj zbliżyć chcieli. Próżnobyśmy oręż lub płaszcz królewski, lub stroje w tym lub owym względzie poprawić chcieli: dzieło już skończone, szanujmy je, czcijmy pamiątkę dobrodziejstw, jakie na nas zlali ci królowie i otoczmy ją naprzód tém religijnem uszanowaniem, jakie ich czeka w rodzinnym ich grodzie. Dzięki mistrzowi, który się w obce wmyślił uczucie, który w Mieczysławie uczcił proroka, w Chrobrym bohatera. Dzięki jemu za miłość, z jaką wykończył piękny swój pomysł i za to staranne wykonanie klassycznych zarysów królewskiéj grupy. Gdyby to byli jacy rycerze, lub goccy książęta, obszerniéj bym się musiał nad nimi rozwodzić; lecz w obliczu tego gipsowego odlewu zapomniałem o krytyce, gdyż wspomnienia i uczucia wzięły górę nad rozwagą w rozbiór szczegółowy zaciekającą się. Pełen wdzięczności dla Pana Raucha, który tak pięknie się wywiązał z polecenia danego mu przez zasłużonego krajowi Ed. Hr. Raczyńskiego; — życzliwem okiem przebiegłem inne jego dzieła.

Pomijając kilku młodzieńców pełnych nadziei, których ujrzałem zajętych przy pracy, wspomnę o Panu Kisie urodzonym w Pszczeni, w górnym Szląsku. Miło mi było poznać pobratymca poświęcającego się sztukom pięknym, i ujrzyć w nim całą potęgę tych sławiańskich wyobraźni, które w tak natchnionych poetycznych płodach, jak w najgłębszych muzycznych utworach, czy to Finnlandzki granit kując nad Newą, czy spiż lejąc wśród Berlina, zawsze równie wielkie i równie olbrzymie sprawują wrażenia. Nie bawił się pobratymiec nasz nad drobnostkowem cackiem sztuki; lecz w namiętnéj pojął myśli owe cudowne Amazonki, jakie grecka starożytność scytyjsko-sarmackiéj potomności przekazała w puściznie. Amazonki których najstarsi nasi dziejopisowie bajeczne wywodzą rodu początki, zwyciężyły Perskiego Cyrusa i dzielnym słynęły orężem; lecz po zaciętéj walce z Persami nic tak namiętnéj duszy nie przystało, jak myśliwskie znoje i niebezpieczeństwa. Polowanie było stałem i nieustannem ich zatrudnieniem: ważyły w niem na niebezpieczeństwa to życie, które tak zręcznie ocalać umiały. Pobratymiec nasz przedstawił nam Amazonkę na koniu napadniętą od lwa, który się na kark konia rzucił: przerażony rumak wspina się z

przestrachu, gdy w tem dziewica pysznym gniewem unicsiona, śmiałą zamierza się dłonią, aby pierś lwa ostrym przeszyć dzirytem. Widok olbrzymiéj walki, wściekłości lwa, przerażenia konia i namiętnego gniewu Amazonki, napełni cię dziwnem, nieznanem uczuciem; tyle czci, tyle zapału dla dziewicy nie zmieści się w duszy germańskiéj, trzeba było mieć bohaterki w swym rodzie, widzieć ich przykłady w życiu, aby je odgadnąć w tak namiętnéj walce, aby im tyle piękności zostawić w téj krwawéj rozprawie życia i śmierci.

(Dokończenie nastąpi.)

O współczesnych kompozytorach polskich.

(Ciąg dalszy.)

Karól Kurpiński wsławił się jako doskonały dyrektor, jako kompozytor, jako nauczyciel i jako pisarz. Już w pierwszéj swéj młodości okazywał nadzwyczajny talent do muzyki, jednakże do r. 1811 imie jego nie było znane. Otrzymawszy w 1811 r. miejsce dyrektora muzyki przy teatrze w Warszawie, wielce się zasłużył przez udoskonalenie orkiestry Warszawskiéj. Z oper jego najpierwsza, którą na tymże teatrze wystawiono, była »Dwie chatki«; po téj nastąpił »Pałac lucypera«; odtąd zbogacał corocznie prawie teatr polski płodami swego pięknego talentu. *)

Opery i melodrama jego nie były oczywiście równe co do wewnętrznéj wartości; niektóre nie przechodzą stopnia mierności, kiedy inne znów z wielu względów doskonałemi nazwać się mogą. Odznaczają się one szczególniéj świeżością i pięknością melodyi, dobrem zastósowaniem muzyki do textu, pięknem choć często nie dość pełnem instrumentowaniem i najbardziéj zaś z tego pochwały godne, iż są tak w duchu narodowéj muzyki pisane, że już wiele z mniejszych piosnek Kurpińskiego przeszło do ludu.

W r. 1823. zwiedził Kurpiński Niemcy, Francyą, Włochy, dla poznania stanu muzyki w tych krajach. Powróciwszy do ojczyzny objął (ponieważ Elsner dotychczasowy dyrektor oper opuścił był to miejsce, dla tego, że był mianowany dyrektorem konserwatoryum) urząd głównego dyrektora oper. *) Z nowym zapałem wziął się do pracy; jego pilność wydoskonalała kształconych w konserwatoryum artystów; a tak opera i muzyka instrumentalna coraz bardziéj wzrastała.

W r. 1820 wydawał Kurpiński pismo muzyczne, pierwsze w swym rodzaju w Polsce pod nazwą: tygodnik muzyczny. Odznaczało ono się pięknemi artykułami, sprawiedliwą krytyką, doniesieniami muzycznemi; lecz publiczność polska nie była w ówczas jeszcze na tym stopniu wykształcenia, aby pismo poświęcone jednéj z sztuk pięknych, utrzymać się mogło; a tak pismo to niedługo upadło. Między artykułami Kurpińskiego celuje »o operze polskiéj, o pieśniach ludu polskiego i t. d.« Jako członek towarzystwa przyjaciół nauk czytał kilka rozpraw, z których ostatnia: rzut oka na operę, w tomie 21. rocz. t. p. n. jest umieszczoną.

---

*) W r. 1812. Ruiny Babilonu, Marcinową w Seraju, w r. 1814. Szarlatan, Łaska Imperatora, scenę liryczną Agar na puszczy, Jadwigę, w r. 1815. Alexandra i Apellesa, w r. 1816. Mała szkoła ojców, Nowe krakowiaki, Dziadek, Hero i Leander (scena liryczna), w r. 1817. Jan Kochanowski, w późniejszych latach między innemi Czaromysł, Zbigniew, Kalmora, Zamek na Czórsztynie i inne. Ostatnia szczególniéj podobała się w Warszawie i jéj zawdzięcza Kurpiński ofiarowany mu przez miłośników muzyki w Warszawie medal złoty z napisem: *pour les belles productions d'harmonie* 1819.

*) Józef Elsner urodził się w r. 1769. Ojciec jego stolarz z rzemiosła, nic nie czynił, coby mogło talent muzyczny syna rozwinąć; mimo tego kształcił się Elsner, ile mógł, sam, a w śpiewie pod przewodnictwem nauczyciela szkoły, do któréj uczęszczał. W r. 1781. oddany został do Wrocławia i wkrótce zaniechał prawie zupełnie nauki medycyny, któréj się miał poświęcić, aby się całkiém oddać swéj ulubionéj muzyce. Pierwsze jego dzieła muzyczne były pieśni, i podobały się powszechnie. To go zachęciło do komponowania. Pomimo tego, że teoryi muzyki nie znał jeszcze w ówczas gruntownie, ułożył mnóstwo dzieł muzycznych. między innemi Symfonią, Psalmy, Offertorium, Benedictus, Ave Maria, koncert na skrzypce. Z Wrocławia przeniósł się do Wiednia, lecz i tam zamiast słuchania kollegiów medycyny, czytał i wartował nowe i stare partycye i szukał w styczności z największymi artystami muzycznymi nauki i wykształcenia. W r. 1791. udał się do Brün, zkąd wezwany został do objęcia miejsca Dyrektora muzyki przy teatrze Lwowskim. Tu bawił aż do r. 1799., przez który to przeciąg czasu około 30 dzieł napisał, między temi 4 symfonie, 8 kwartetów, msze, kilka oper z polskim textem, jak n. p. Iskachar, melodramy, Amazonki, Sydnę i Tomę. W r. 1799. opuścił jednak Lwów, udał się do Warszawy na objęcie miejsca Dyrektora muzyki tamtejszego teatru, gdzie kilkudziesiąt operami i melodramatami teatr polski zbogacił. W r. 1816. utworzyło się za jego staraniem towarzystwo do rozszerzenia muzyki w Polsce. Celem tego towarzystwa było, kształcić nauczycieli muzyki dla szkół, organistów dla kościołów i artystów dla teatru, z którego to związku wypłynęła może i myśl utworzenia założonego w r. 1821. konserwatoryum. Dyrektorem konserwatoryum był Elsner. Instytut ten był dla wszystkich, którzy się muzyce a szczególnie operze poświęcić chcieli, szkołą gruntownego wykształcenia, i jemu zawdzięczamy prawie wszystkich lepszych dramatycznych artystów naszych, równie jak i sławniejszych naszych kompozytorów. Dość tu tylko wspomnieć, opuszczając największego, że Dobrzyński, Nowakowski, Nidecki, Orłowski, Bilawski kształcili się w tym instytucie. Kompozycye Pana Elsnera są prawie wszystkie w nowszym (nie najnowszym) stylu włoskim ułożone. Są, (szczególnie kompozycye śpiewne,) naturalne, miłe, nie trudne. Kontrapunkt zwłaszcza w kompozycyach kościelnych, równie jak imitacya i fuga stósownie i z efektem użyta. Obecnie żyje Pan Elsner z szczupłéj bardzo pensyi w zaciszu domowém.

Obecnie nie pisze Pan Kurpiński żadnych oper, co nas bynajmniéj nie zadziwia; zastanawia nas jednak to, iż pisze kantaty przy najmniejszych okolicznościach, bez których by się prawdziwie obeszło.

Z dzisiejszych młodszych kompozytorów najpłodniejszy w kompozycye kościelne jest Pan J. Krogulski. Czytelnik przypomni sobie może piękne dziewięcioletnie dziecko, które w roku 1823 wszystkich, szczególniéj zaś damy tak bardzo zajmowało. Ileż można spodziewać się było po nim? ileż pięknych nadziei nie rokował ten utalentowany chłopczyna dla sztuki? Lecz to, co dziecko obiecywało, czyż młodzieniec ciścił? To co tak często prawdziwy talent gubi, ta nieszczęśliwa chęć popisywania się przed całkowitem rozwinięciem się swego talentu, i jego zgubiła. Pozostał i dziś na tym samym stopniu, na którym był dawniéj.

Msze Krogulskiego, których około dziesięć napisał, bywają bardzo często wykonywane w Warszawie. Nie miałem sposobności ich słyszenia. Z jego dzieł znany mi tylko bardzo ładny mazur a la Chopin i waryacye na krakowiak, ale tak mierne, iżby lepiéj młody kompozytor uczynił, żeby raczéj na przyszłość nic nie pisał, niż kompozycye podobne wspomnianym waryacyom.

Mówiąc o Krogulskim przypominami się Sowiński, który równie piękne wielkie wzbudzał nadzieje; a którego talent także znikczemniał. Gdzież znajdziemy w jego utworach ten urok, właściwy pieśni naszéj ojczystéj, która nas zachwyca w kompozycyach Chopina, a którą i Sowiński był powinien choć oddalony od nas w swym sercu przechować, w swych dziełach uświetnić.

Nie lubiłem od dawna dzieł Sowińskiego, może już dla tego, iż kiedy słyszę, że Polak chce się kształcić w muzyce w Francyi, mimowolnie uśmiechać się muszę. Kto Herza i Kalbrenera za non plus ultra uważa, kto tylko łechtania usz, koziołkowania palcami, że tak powiem, po instrumencie nauczyć się pragnie, niech idzie do kraju, gdzie tylko lekkość, gdzie błahość popłaca, gdzie chwilka sławy, jakim kolwiek choć szarlatańskim sposobem, osiągniętéj, więcéj znaczy, niż całe życie skromnego, lecz prawdziwym talentem lub geniuszem obdarzonego mistrza. Lecz ta chwilka przynosi złoto, a za niem ubiega się świat cały. Ale ten, który żyje tylko w harmonijnych tonach, ten który tak uczuciami napełnioną posiada duszę, że nie zdoła jak tylko w tonach uczucia smutku i nadziei wyrazić, niech się strzeże tego kraju i oklasku jego płochych mieszkańców niech pozostanie na téj ziemi, gdzie go chłopek nauczy piękniejszych, fantastyczniejszych piosnek, gdzie dziarski parobek zatentni weselszą pieśnią, gdzie luba dziewoja zaśpiewa smętniejszą melodyą, jak cały świat mu jéj nie wynuci. Niech te pieśni mu będą przewodnikiem, duszą tych harmonii, tych dzieł, które chce utworzyć. Chopina i Lipińskiego nie Francuzi, nie Niemcy nauczycielami byli, lecz nasza pieśn, nasza historya, nasza ziemia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jak ja Nieboską rozumiem?

Tytuł: »*Nieboska komedya*« jest przeciwstawieniem Boskiéj komedyi *(la divina comedia)* Dantego; jak tamta same idealne, niebieskie traktuje rzeczy, tak ta ziemskie; prócz tego Nieboska komedia przedstawia diabelską, to jest niebośką stronę każdego z wielkich stronnictw, na które ludzkość obecnie podzielona.

Nr. 1. *Wstęp*; jestto piękna, szumna apostrofa o poezyi; rozciągła jéj definicya. Poeta maluje urok niezaprzeczony i niezatarty, którym poezya ludzkość z kału i błota powszedniego życia w inną atmosferę unosi; lecz znów zwraca uwagę na to znikome, zwodnicze szczęście, którém poezya ludzi ułudza w inne nadziemskie sfery, a potém zbłąkanych opuszcza; co oznaczają słowa: *Skądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz*, i t. d. str. 2. Pomimo tego niewyrzeka się autor poezyi, str. 3. powiada: *ten nieszczęśliwy, który przeczuwa ciebie, ten, w którym zamieszkałaś, błogosławiony.* Najbardziéj dziwiono się zakończeniu wstępu tego: *tobie i niewieście jeden jest początek.* Podług mnie łatwe wytłumaczenie: kobieta jestto istota więcéj poetyczna, jak mężczyzna: jestto istota, któréj przeznaczeniem upiększać życie męża, słodzić niedole i troski jego, być więc dla niego pięknością, pociechą, a zatém poniekąd poezyą życia. Poezyą reprezentuje kobieta, czyli poezya jest uosobiona w kobiecie. Ale tak niewiasta jak i poezya jest złudzeniem, illuzyą, słowem jest urokiem; przeto autor powiada: *Marny cieniu twe życie zwodnicze, potrafisz udać anioła chwilę nim zagrzązniesz w błoto; sypniesz kilka kwiatów na głowę człowiekowi i odwrócisz się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec splata przez całe życie. Tobie i niewieście jeden jest początek.* Tak i Mickiewicz w III. części dziadów mówi: kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto! i t. d.

Tego wstępu rozwikłanie jest w następnych dwóch częściach. Człowiek poeta żeni się z kobietą dobrą i skromną, Anioł stróż błogosławi go, życzy mu

dziecięcia; chór złych duchów naseła na niego kochankę jego t. j. poezyą i sławę w postaci orła wypchanego w piekle; mąż po zobaczeniu tego widma, traci illuzyą, którą sobie marzył znaleść w żonie, nie ubóstwia jéj jak przed chwilą, *śpi obok niéj snem odrętwiałym, snem żarłoków, snem fabrykanta*, przeklina swój związek z nią, powiada: *Boże, czyś ty sam uświęcił związek dwóch ciał; czyś ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać niezdoła, choć dusze się odepchną od siebie, pójdą każda w swoję stronę i ciała ich gdyby dwa trupy przy sobie zostaną*. Mąż poeta marzył sobie nad ludzką istotę, nie znalazł tego ideału w swojéj żonie, złudzony nie widzi istotnych żony cnót, piękności, przymiotów, tęskni do utworu swéj wyobraźni Utwór jego wyobraźni, kochanka przylatująca z niebios, odciągająca go od własnéj żony, jestto poezya; żona dostaje pomięszania zmysłów, dla tego, że została opuszczona; dziecięciu spłodzonemu w szaleństwie wydaje matka, mszcząc się za opuszczenie przez ojca, przeklęctwo, iż będzie poetą. Po długiém błąkaniu się za swą kochanką, za poezyą, wraca mąż do żony, znajduje ją w domu waryatów. Żona jestto życie rzeczywiste, realne, ziemskie; kto je porzuci, a goni za życiem inném, wyższém, idealném, za poezyą, tego życie rzeczywiste staje się nieładem, nierządem, warjactwem. Po gonieniu próżném ideałów i nieosiągnieniu celu, po bezkuteczném wytężeniu sił, zostaje zgryzota, żałość tego, co się utraciło w czasie gonienia. Mąż poeta po niewczasie żałuje żony swéj waryatki, to jest żałuje zmarnowanego, rzeczywistego życia. Z ojca poety, z matki waryatki urodził się Orcio poeta podług przeklęstwa matki; niemógł się urodzić inny jak pół warjat; pół-jasnowidzący, niewidomy, ciemny na ziemskie rzeczy; jasnowidzący w sferach wyższych, duchowych: *syn światła i pieśni*. Lekarz jestto mędrek krótkiego wzroku, jestto materyalista, który duszę rozbierze na drobne nerwy, niebo algiebrą obrachuje; na wszystko ziemskie cielesne, ma ten człowiek sposób; ale Orcia, tego dziwoląga, nie uleczą jego środki. Orcio jestto affekcya ludzkości nie do uleczenia, jestto dążność do wyższego duchowego życia zawsze w ludzkości się objawiająca, niczém nie zatarta, słowem jestto mistycyzm wrodzony człowiekowi. Rezultat więc pierwszych dwóch części jest następny: mąż jestto człowiek poeta; kochanka jego, poezya; żona jego, rzeczywiste życie ziemskie zbłąkane przeciwną dążnością; Orcio jestto mistycyzm, lekarz jestto mędrek materyalista, który na chorobę duszy zapisuje *Cerasis laurei dwa grana*.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Marya, powieść ukraińska, tudzież drobniejsze pisma Antoniego Malczewskiego zebrał, dokumenta wyjaśniające osnowę Maryi przyłączył i żywot pisarza skreślił Augustyn Bielowski 1838.

Ponieważ szczegóły życia tego wielkiego poety zbyt mało są jeszcze znane ogółowi czytelników; przeto umieszczamy tu z tego najnowszego wydania obszerniejsze wyjątki:

Ant. Malczewski urodził się w roku 1792. na Wołyniu z ojca Jana Malczewskiego, Generała wojsk polskich. Wychowanie jego początkowe było francuzkie, tak dalece, iż mówiąc i pisząc językiem obcym, polskiego dopiero w Lyceum Krzemienieckiém uczyć się zaczął. Matematyki słuchał pod sławnym Czechem i znaczne w niéj czynił postępy, jak gdyby przeczuwając przyszłość. Założyciel szkół Krzemienieckich, nieśmiertelnéj pamięci Tadeusz Czacki, przebywał często w domu jego rodziców, a udatny Antoni był jego polubieńcem.

Zawód wojskowy, w który ze szkół się rzucił, rozjaśnia jakby czarodziejskie światło, namiętna ku swojéj stryjecznéj siostrze Annie miłość. Były to lata wielkiéj sławy i wielkich nadziei 1812. Wstępując jako ochotnik w szeregi wojska polskiego, spodziewał się usunąć trudność z nierówności majątków wynikającą, i za pomocą dobrze łożonych zasług otrzymać rękę Anny. Ileż powodów do oddania się temu zawodowi z całą duszą! Wiadomości matematyczne były mu tu wielce przydatne i łatwo uwierzyć, iż w ciągu tych lat kilku odznaczał się jako zdatny oficer inżynieryi pod półkownikiem Maletem. Zawiedzione w skutku tak rojenia osobiste, jak i nadzieje narodu ścisnęły młode jego serce i rzuciły na umysł to pasmo głębokiéj melancholii, jaka jego utwory cechuje. Osoba, którą kochał, poszła za obywatela majętnego; Antoni stojąc przez czas kampanii roku 1821. załogą w Modlinie, znajdował się ze zmianą stósunków w orszaku cesarza Alexandra; aż złamawszy nogę przypadkiem, wystąpił w roku 1816. z wojska.

Umysł jego skołatany długiém niepowodzeniem szukał rozerwania w podróżach. Szwajcarya, Włochy, Francya, które kolejno zwiedzał, dostarczały mu przedmiotów godnych wysokiego ujęcia. Szacowną z tego okresu pamiątką, jest podróż jego na górę białą (Montblanc), opisana w liście do Prof. Picteta, w języku francuzkim, umieszczona w piśmie czasowém: Bibliothèque universelle.

W latach 1820. i 1821. pokazało się w jedném piśmie polskiém kilka powiastek prozą, tudzież drobnych wierszy, które do lat najwczesniejszych jego pisarskiego zawodu należą. Mała ich wartość wyjaśnia najlepiéj koléj, jaką umysł tego wielkiego pisarza przechodził, i wykazuje trudności, jakie pokonać musiał, nim zajął stopień swojéj najwyższéj uprawy. Tu także odnoszą się listy wierszem i prozą na wzór Krasickiego; satyra karnawał Warszawski; tudzież parę aktów nieukończonéj tragedyi pod napisem Helena, ułożonéj na sposób Barbary Felińskiego.

Następuje okres jego życia ostatni, krótki i nieobfitujący wcale w zdarzenia nadzwyczajne, cichy i skromny, jak wszystko, w czémkolwiek piękne i wzniosłe dojrzewa, a w istocie największy — w nim to utworzył Maryą. Wydalenie z ojczyzny zrodziło w nim namiętną ku niéj tęschnicę; jednocześnie odzywały się w jego piersi jéj dzieje, które weń Czacki pismami, jak niegdyś usty przelewał. Rozpusta i zbytki wielkiego świata, któremu za nadto hołdował, jobudziły w nim pewną drażliwość nerwów.

Tak usposobiony wraca w roku 1821. do Warszawy, a po krótkim tamże pobycie udaje się na Wołyń, bierze dzierzawą wioskę Chrynow, a unikając hucznych zabaw i licznych towarzystw, pragnie przeważniéj niż dotąd oddać się piśmiennictwu. Właśnie pod ten czas wychodził szacowny zbiór pamiętników Niemcewicza, pisarza lubionego i cenionego szczególniéj od Malczewskiego. Wpatrywanie się w nie nasuwało mu nie jeden pomysł ku nowéj pracy. Tuż obok

niego leżał przedmiot godzien swoją osobliwością zająć najmocniéj jego umysł. Krążyła na Wołyniu jak i po całéj Polsce smutna wieść o losie Gertrudy Komorowskiéj. Słyszał ją nieraz w dzieciństwie. Z niéj snował swoję powieść ukraińską, naginając prawdziwe zdarzenie ku uprzednio polubionym miejscom i czasom.

W czasie téj pracy bywał nasz poeta u jednego ze swoich znajomych, a podobno i krewnych P. Rucińskiego. Młoda i miła P. Rucińska zachorowała niebezpiecznie. Malczewski został lekarzem. Za pomocą magnetyzowania udało mu się przywrócić jéj zdrowie. Żywą była wdzięczność uzdrowionéj. Niebawem urosła ona w tak gwałtowną namiętność, że skłopotany małżonek, bojąc się wystawić na szwank nowy zdrowia żony, którą kochał, i przekonawszy się, że jéj szczęście nie od niego zawisło, oddał ją lekarzowi. Rozkochani udali się do Warszawy. Tu żyli czas niejaki śród rozmaitych scen i przygód miłośnych. Niedostatek dawał się czuć coraz mocniéj Malczewskiemu, ztąd wypływały powiększéj części jego zmartwienia. W takich okolicznościach wyszła roku 1825. jego Marya. W kilka miesięcy późniéj dnia 2. Maja 1826. umarł na raka, który od niejakiego czasu uformował się w jego wnętrznościach, a następnemi zgryzotami dojrzał. Czas niejaki przed śmiercią zostawał, dla niemożności zapłacenia pomieszkania, na łasce burgrabiego pałacu Kossowskich, któremu dostały się po nim jego pisma. Między temi ma być powieść Samuel Zborowski, już po Maryi pisana i zapewne niemałéj wartości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Sławny Andrzéj Śniadecki umarł po długiej chorobie 11. Maja w Wilnie; miał 77 lat.

Muzeum domowego wyszedł w końcu p. m. zeszyt 4ty. Zawiera: Wspomnienie zasług i dzieł J. M. Ossolińskiego. Myśli o wychowaniu matek. Kraina Kaukazu. Inez de la Sierras, powieść i t. d.

Dla płci pięknéj wyszła książka do nabożeństwa pod nazwą: Wianek ślubny (livre de mariage). Wydanie jest przepyszne.

P. Słowaczyński wydaje od 1. Stycznia nowe pismo pod nazwą: Pamiętnik polski, pismo poświęcone literaturze, historyi i naukom.

Nr. 13. świata dramatycznego zawiera: dokończenie powieści Doża. Wiktor Hugo. Ole Bull. Teatra Warszawskie. Wer Wert. Koncert Pana Levi i t. d. Nr. 14., który przed tygodniem opuścił prassę, zawiera: Taniec i tańcerze w Hiszpanii. Tegoczesne teatra Rzymu. Szyller jako aktor. Teatra Warszawskie. Rozmaitości.

6ty poszyt Panorama literatury krajowéj i zagranicznéj kończy tom pierwszy i zawiera z literatury niemieckiéj Poetów szkoły śląskiéj. Prozę z wieku XVII. Romanse. Abraham à Sta Clara. Krytykę i t. d. — 2re z literatury krajowéj Dialog, wyjątek z staréj gawędy Wojcickiego. Mikołaj Rej z Nagłowic przez Maciejowskiego. Bajkę Jachowicza. Teatr. Literaci na księżycu przez Kraszewskiego. Krytyka. Rusałki.

Drugi i 3ci poszyt Światowida zawiera: Sto lat pierwéj (powieść). Odpowiedź Janowi ze Swiecima, Obrońcy zasad grammatyki Muczkowskiego. Emaus. Wiersze, nowości i t. d.

Encyklopedya powszechna, która przez niejaki czas spokojnie sobie spała, wychodzić będzie odtąd w Wilnie, jak o tém nas uwiadomia znajdujące się w Tygodniku petersb. doniesienie.

Jasiński ogłosił w Warszawie prospekt na swe tłumaczenia 70 sztuk dramatycznych, które w 15tu tomikach wyjdą. Cena tomiku 3 Złt. 10 gr.

Król Szwedzki ukończył swoje pamiętniki, nad któremi już od kilku lat pracował.

Dzieła »Galeries historiques de Versailles par Gavard« wyszedł 49. zeszyt. Dzieło to obrazowe obejmować będzie 200 zeszytów.

Dumas wydał nowy romans Pauline, Kock powieść pod tyt. Moustache; te dwa dziełka wraz z powieścią Angelika Kaufmann przez de Wailly i »Alphonse Doria« przez dotąd nieznanego autora są dziś najbardziéj z belletrystycznéj literatury *en vogue*.

Do znanego zaszczytnie zbioru historyków Panów Heeren i Ukert: Geschichte der europäischen Staaten, historyą Polski pisze Doktor fil. Roepel, który w Gdańsku umyślnie w tym celu języka polskiego się uczył, i z archiwów tamtejszych korzystał. Obecnie przybył w tym samym celu na kilka miesięcy do Poznania i już prace swoje rozpoczął.

Już ukończona została druga edycya pomnożona sławnego i okazałego dzieła: Augusteum, Dresdens antike Denkmäler enthaltend, von W. G. Becker. 2te Auflage. 14 zeszytów, 162 ryc. in fol. 26 ark. textu. Prenum. 26 Tal.

Pückler-Muskau wydał nowe dzieło: Leiden in Griechenland. 2 tomy.

Kalussowski ogłosił prospekt na kartę niebieskich konstellacyi z wykładem przed oczyma, w angielskim, polskim, francuzkim i niemieckim języku.

Pan A. Szerlecki z Warszawy wydał w Paryżu dzieło: Dictionnaire abregé de Therapeutique etc. Dzieło to obejmuje dwa tomy. Cena 17 fr.

Znany powszechnie szanowny J. Straszewicz umarł w przeszłym miesiącu.

Prawdziwa wiadomość.

Sonet.

Patrzę w niebo bez granic, myśl się z myśli snuje,
Lecz próżno je porządku chcę spoić ogniwy
I prawdę z nich wydobyć; próżno wzrok teskliwy
Słońce, gwiazdy milczące, w koléj zapytuje:
Całym skutkiem mych badań, że niemoc mą czuję.
Spuszczam oczy ku ziemi, i tu same dziwy;
Próżno zmysły wytężam, rozum siłę chciwy,
Początku, trwania, końca, siebie, nie pojmuję.
O nauki, jakże się człowiek łudzi wami!
Gdy tak myśląc szczeremi zalałem się łzami,
Zapomniałem o ziemi, spadło ze mnie ciało,
Dusza moja wzleciała za świata granice,
I raz tylko spojrzała — w stwórcy swego lice,
I wie wszystko — co będzie — co jest — co się stało. —

K. Z.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*